Lwów, 24. Lutego. Nr 24. Rok 1855.

Wychodza we *Wtorek, Czwartek* i *Sobotę*. We Lwowie prenumerata roczna 6 Złr. półr. 3 Złr. kwartal. 1 Złr. 30 kr. miesięczna 40 kr. m. k. W kraju z przesyłką pocztową rocznie 8 Złr.— półrocznie 4 Złr.—kwartalnie 2 Złr. m. k. Byciny mód kwartal. 1 Złr.

NOWINY

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza pismem petyt w przedział. ce za jednorazowe umieszczenie po 3 kr., za następ. po 1 1/2 kr. i za dopłatę 10 kr. stepl. za każdorazowe umieszczenie. Bióro expedycyi wksięgarni *H. W. Kallenbacha*

DZIWO-ŻONA.

Powieść społczesna

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

(Ciąg dalszy.)

XX.

Kiedy się ta niema scena odbywała w domku starych Sieniawskich, pan Eligijusz, ów pierwszy pani Marszałkowej adjutant, a od czasu powrotu Kamila, wierny Adeli doradzca i plenipotent, przyszedł był odwidzić Edmunda. Niezastawszy gospodarza w domu, spytał się najpierw kamerdynera, dokąd pan wyszedl? a gdy mu odpowiedziano, że wyszedł do Archiwisty, uśmiechnął się na to radośnie, zatarł ręce, i wszedł do salonu. Przeszedłszy się parę razy wzdłuż i w szerz, i pogadawszy cokolwiek półgłosem ze sobą, niewiadomo o czem, ale zapewnie o przyjetej na siebie sprawie Adeli: począł się oglądać po salonie, ażali nie masz tam czegoś nowego, a ciekawego, jakiegoś listu, rzuconego na stolik, jakiegoś kwiatku, lub wstążki, lub czegokolwiek innego, z czego-by można czego się domyśleć, ten domysł sprawdzić lub spotwarzyć i z niego utworzyć ciekawą dla pani Marszałkowej ploteczkę. Ale nic tam podobnego w tej chwili w salonie nie było. Tylko przy jednym fotelu na maleńkim stoliczku leżała wielka księga pisana, w oślą skórę oprawna, zapleśniała i całkiem wyżółkła. Pan Eligijusz nie był wcale ciekawy xiąg starych, ale ta księga, która się znajdowała w domu Edmunda, i którą Edmund, będący pod jego nieustanną opieką, sam czytał przed chwilą, już dla tago samego stała się bardzo ciekawą dla niego. Rzucił się tedy na nią, i począł ją z bliska oglądać, a gdy się przekonał, że to była owa arcy-ciekawa kronika familijna, o której Edmund tyle razy wspominał, zaczął ją z wielką żarliwością czytać w tem miejscu, w której Edmund czytać ją przestał. Były to właśnie notaty z czasów panowania Stanisława Augusta, pisane ręką dziada Edmunda, ale pisane nieporządnie i bardzo niewprawnie, jak to zwykle się zdarza w tego rodzaju rękopismach, gdzie prawie każda rzecz ważna opisana jest krótko, jednostronnie, pobieżnie, z grubemi częstokroć omyłkami w datach, nazwiskach i związkach, a lada drobnostka rozwiedziona szeroko, rozwodniona i tak bogato pierzastemi frazesami napełniona, że przeczytawszy ją, zdaje się człowiekowi, jakoby przelazł przez piernat, nie może się potem nadziwić dlaczego przez rzecz taką przełaził, którą mógł bez żadnej szkody przekroczyć. Pan Eligijusz trafił na same takie takie piernaty, i dziwnie duszno mu było, ale pomimo to, czytać nie przestał, jak gdyby przeczuł nieporównanym instynktem swoim, że pomiędzy temi piernatami wielkiej się dogrzebie rozkoszy. Jakoż w istocie po kilku stronnicach napadł na jedną notatkę, która go bardzo zaczęła zajmować. Dziad pana Edmunda wpisał tam był następujące słowa:

— „Rok pański 1766 zaczęliśmy przy pomocy pana „Boga, którego Imie święte niechaj będzie pochwalone na „wieki wieków, wesoło. Była u mnie feta, którą wydałem „dla siostry mojej, Kasztelanowej Inowłodzkiej, która przyjechała do mnie, potrzymać do chrztu św. moją ukochaną Magdusię. Najechało się panów i szlachty, żem był „o kwatery w kłopocie, a Biliński z żoną i dziećmi mieszkał przez dwie niedziele u chłopa. Wypili mi trzy „beczki przedniego wina, com go miał jeszcze po ojcu, a „dziewięc cienkusza, miód pękł do ostatka, a i dziadowskim dereniakom się także dostało, ale niech im pan „Bóg da zdrowie, żeby tylko tak nie hukali na króla, bo „albo go nie było obierać, a kiedy obrany to szanować.»

— „Tegoż roku jakoś ultimis maji musiałem był jechać do Lwowa. Mieszczanie tamtejsi się poskarżyli „przed królem, że miasto im podupadło fatalnie. Potrzeba „było strzelać na wjazd Arcybiskupa Łubieńskiego, nie „mieli prochu, a w kassie miejskiej jak wymiótł, domy się „porozwalały, nie mieli ich za co reparować, a na ulicach „wszędzie gnoju i śmiecia, że wstyd stąd wielki mieszczanom; ale to skarga pisana misternie, bo przecie nakoniec „po staremu napili się do nas, mówiąc wyraźnie w suplice, że panowie i szlachta pokupowali siła dworków we „Lwowie i z nich niechcą żadnych portare ciężarów, i stąd „to zubożenie dla miasta. Owóż rzecz. Król tedy ordynował komissyę do sprawdzenia tej skargi cum plenipotentia ferowania dekretu. Komissya ta składała się z Pana Cetnera, wojewody Bełzkiego, pana Tadeusza Dzieduszyckiego, cześnika Koronnego, pana Eustachego Potockiego, Generała artyleryi i starosty lwowskiego, z pana Józefa Padlewskiego, sędziego ziemskiego Lwowskiego

«i jeszcze z kilku innych, pomiędzy którémi i mnie też, «żem to natenczas i urząd tego województwa piastował «i nieraz już w podobnych komissyach zasiadał, nie omi«niono. Przyjechawszy do Lwowa, stanąłem w moim pałacu «na Sieniawszczyźnie a komisya rozlokowała się w kla«sztorze ks. Dominikanów i we czwartek po święcie śś. «Wita i Modesta zagaiła swą jurysdykcyę. Z panami mie«szczanami mieliśmy dużo kłopotu, ani tak z nimi, ni owak, «ani gnojów niechcieli wywozić sami, chociaż mieli zaprzę«gi, ani dać na to pieniędzy, chociaż każden z nich był «sobie podszyty, i jeszcze, kiedyśmy im chcieli dać upo«ważnienie do zaciągnienia długu na miasto, dworowali «sobie z nas, mówiąc, że do zaciągnienia długu nie potrze«ba było naszej komissyi, bo na to *laudum comunitatis* jest «dostateczne. I tak to się wlokła ta komissya, dnie i ty«godnie trwając na certamentach, — ale *interim* zdarzył «mi się ciekawy wypadek. — Owóż tedy dnia jednego «rankiem stawił się był przedemną dworzanin kasztelana «P...., mieszkającego podówczas w Warszawie, i oddając «mi pokłon od pana, oddał mi zarazem i listy od niego. «Każę ja wołać Bilińskiego, którego miałem ze sobą, aże«by mi te listy przeczytał, ale na to ów poseł poskoczył «ku mnie i ledwie mi listów nie wydarł z ręki, protestu«jąc się przeciw temu i prosząc, ażebym sam czytał, bo «to sprawa jest *secretissima*, żeby mu ją może i głową «zapłacić przyszło, gdyby się Boże uchowaj! zdradziła. «Myślę sobie co-by to było? Kasztelan mi był wielkim «przyjacielem a nawet powinowatym przez swoją pierwszą «żonę która była ...... z domu; był to pan znaczny i gdy«by był tego zapragnął, był-by stanął w Rzeczypospolitej «bardzo wysoko, ale Panie mu to odpuść! był sobie do«syć lekkiego sumienia i światem a zabawami zajęty, nig«dy się temi rzeczami nie parał, które-to wymagają se«kretu. Myślę tedy, co-by to było? Aż tu czytam, a on «mnie zaklina na wszystko najświętsze, ażebym mu najął «mego dworku na Sieniawszczyźnie, który znał dobrze, bo «stał w nim przed kilku laty, kiedy dla działu familijnego «swej pierwszej żony, bawił przez kilka tygodni we Lwo«wie. Z dalszego *contextu* listu nie mogłem nic zgoła wyrozu«mieć, na co-by mu był mój dworek potrzebny, aż dopie«ro *ex fine* pokazało mi się, że to były jakieś *amorosa* i «że w tym dworku miała jakaś dama zamieszkać na czas «*poenitencyi*. Niegodziwa to rzecz jest, ścian swoich poży«czać ku takim sprawom, jakoż-bym się nigdy na to nie «zgodził, chociaż kasztelan był mi przyjacielem i krewnym, «ale odczytawszy list po raz wtóry, przekonałem się, że «już tym było *post factum*, i nie chodziło mi o danie przy«tułku grzechowi, ale o uchronienie od wstydu. Koncedo«wałem tedy i nie wiedząc wcale dla kogo to czynię, u«stąpiłem mojego dworku kasztelanowi........a. W niespełna «tydzień po moim wyjeździe ze Lwowa, w samej istocie «piękna dama jakaś zamieszkała mój pałac. Biliński, któ«ry dla mego procesu z Dominikanami przez całą kaden«cyą sądów ziemskich musiał siedzieć we Lwowie, ba je«szcze i po kadencyi bawił ze cztery tygodnie dla exeku«cyi wyroku, przyjechawszy do domu, powiadał mi, że «cudnie urodziwa była ta moja lokatorka, miała dwór zna«czny i służbę, zgoła wszelkie dostatki, ale przytem żyła «tak prawie jak zakonnica, modląc się dniem i nocą a «świata używając li tylko przez szyby......«

«.........O jesieni odebrałem znowu listy od kasztelana, «który przeprasza, że przez zabranie mi dworku taką mi «sprawił niewygodę, dziękuje za przyjacielską przysługę, «którą do wartości poświęcenia podnosi a zarazem komuni«kuje mi wiadomość, że owa nieszczęśliwa kobieta na swo«je tem większe nieszczęście powiła bliźnięta i dodaje: chwa«ła Bogu przynajmniej za to, że chłopcy, nie dziewki. Ale «ja powiadam: snać to na jedno dzisiaj, czy chłopcy czy «dziewki, kiedy ich matka i przed Bogiem i przed ludźmi «na wieki wieków zabita.«

Odczytawszy ten starożytny szkandalik ciekawy szkandałów Eligijusz i widząc, że dalej już o rzeczach wcale innych pisze dziad pana Edmunda, zaczął prędko przerzucać kartki, szukając, ażali jeszcze jakiego wspomnienia o tej nieszczęśliwej damie i jej bliźniętach nie znajdzie. Przez trzy lata następne nie było ani jednej litery, odnoszącej się do tego, ale pod rokiem 1770 znalazła się następująca notatka:

— „Wieszczym snać duchem ci byli natchnieni, którzy „obaczywszy teraźniejszego króla na tronie, fatalne ztąd dla „Rzeczypospolitej ominowali terminy. Sprawdziły się też „ich omina ledwie że nie *ad verbum* a w niektórych okoli„cznościach, które się przewidzieć nie dały, może jeszcze „*insuper*, czego ja najlepiej doświadczyłem na swojej wła„snej osobie: bo niedawno jeszcze byłbym pewno dał w gę„bę temu, który-by mi był powiedział, że z tak statecznego „regalisty stanę się przyjacielem i konsyliarzem Konfede„racyi, królowi przeciwnej, — a przecież tak się stało i je„szcze lepiej, bo mi ta konfederacya już trzecią część „fortuny pożarła a teraz już gębę rozdziawia na resztę.

„Jednakowoż tak sobie mówię: że już w tych tam spra„wach niechaj się dzieje wola pana Boga a choćby też i „wszystko utracić przyszło, dam i nawet nie zapłaczę po „stracie, bo już taki to czas jest, że w nim grać o mało „nie można, jedno wszystko postawić na kartę i wygrać „wszystko, lub zginąć. Ale co gorsza daleko, to to, że „się świat teraz popsował fatalnie i psuje się z każdym „dniem coraz lepiej: ani to czci, ani wiary, same kłam„stwa, oszukaństwa, występki, każden dobry uczynek wy„chodzi człowiekowi na despekt, prawie że już nikomu nie „można żadnej poczciwości wyrządzić. Dobrzem ja tu w „tych czasach powychodził na różnych rzeczach, a już naj„lepiej na moim dworku. Dałem go panu kasztelanowi, „ażeby mu do zakrycia czyjegoś tam wstydu dopomódz,

»a owom tylko do ściągnienia wstydu na siebie samego »dopomógł. Obgadano mnie po całym świecie, o czem »nawet wieść kursowała w Warszawie, żem uwiódł jakąś »panienkę i schował w swoim domu we Lwowie, mało też »stąd nie poswarzyliśmy się ze żoną, która na żaden spo„sób nie chciała uwierzyć, że to cudza jest sprawka. Aż »się jej musiałem w obec księdza odprzysiądz, — ale »też i trudno miało inaczej być, kiedy cztery lata mi tam »siedziało to licho a ja musiałem mieć gębę zamkniętą, »bom się słowem był związał. Aż teraz dopiero zawe»zwał mnie kasztelan do Lwowa, gdzie i sam był przyje»chał, ażeby tę nieszczęsną ofiarę stąd wywieść, bo przez »wielkie przywiązanie nie umiała się sama z swemi dzie»ćmi rozwiązać. A trzeba to było koniecznie, bo już czas »wielki był dla niej powracać z Paryża, dokąd niby-to z „jakąś ciotką była pojechała, co tak przed światem udano. „Ale pan Bóg tam wie, jak to tam było w rzeczy, bo »temu, co mi kasztelan powiedział, jakoś nie składno mi „wierzyć, zwłaszcza że sam tam byłem i poznałem tę da»mę, która niby-to miała być córką jakiegoś wielkiego do»mu. Chowaj-że Boże wszystkie nawet i najmniejsze do»my od takich córek, ale też i od kasztelanów, który »przy tych pacholętach jakoś dziwnie ojcowską prezento»wał figurę. Chowaj też i mnie, panie Boże, od scen tym „podobnych! bo co to płaczu, co jęku, kiedy już przyszło »koniecznie porzucać te dzieci! Trudno też miało inaczej »być, bo jakto matce żegnać takie małe dzieciątka i że„gnać na zawsze! Przy tych łzach matczynych i jam się „tam trochę rospłakał. Ale przecież najgorszy sęk był „w tem, że oddając te biedne sieroty za oczy, potrzeba »im było podawać nazwiska, a tu ani z ojca, ani z matki „brać ich nie było można. Łamiemy tedy sobie głowę, »przeglądamy herbarze, katalogi i różne spisy, ale co któ»re wybierzemy nazwisko, to jedno złe a drugie niedobre, „i zaraz jakiś powód ważny, że go dawać nie można. Aż »nareszcie odezwę się ja....

A w tem, kiedy do tych słów doszedł czytający Eligiusz, nagle ruszył ktoś klamką, — czytający odwrócił prędko książkę na to miejsce, w którem czytać ją zaczął, a tymczasem drzwi się otworzyły i do salonu wszedł Edmund.

Szedł on krokiem wymierzonym, powolnym, tak jak gdyby postępował za trumną, głowę miał opuszczoną ku ziemi, ręce założone przed sobą, twarz jeszcze bardziej niż zwykle wybladłą i oczy jakimś dzikim, pół-obłąkanym świecące blaskiem. Był to jego wyraz zwyczajny, kiedy go jakaś nowa boleść dotknęła, albo kiedy jakimś nowym poruszona wypadkiem, obudziła się dawna; — znał się też na tym wyrazie doskonale Eligijusz i natychmiast postąpił ku niemu, chcąc go swoją rozmową rozerwać i rozweselić. Ale Edmund prawie tak samo jak przeciw Kamilowi i przeciw niemu rękę wyciągnął i w milczeniu usiadł na odległej kanapie. Patrzał przez długą chwilę na niego Eligijusz i także milczał, ale nakoniec, nie tracąc nadziei, że go sobą zająć potrafi, rzekł do niego.

— Coś przykrego musiało ci się zdarzyć, kochany Edmundzie!

Ale Edmund patrzał tylko na niego i milczał.

— Ale że też ty taki drażliwy jesteś na wszystko,— mówił dalej Eligijusz, — bo ręczę za to, co ci się wydarzyło, jest taka rzecz drobna, że na nią nie warto nawet zwracać uwagi.

Edmund milczał nieporuszony.

— A ja tu tymczasem, — prowadził dalej rzecz swoją pani Adeli przyjaciel, — wertowałem twoją księgę rodzimą. Śliczne to rzeczy posiadasz w tej księdze, kochany hrabio! Mało kto u nas może się czem podobnem poszczycić. Gdyby ta księga była moją własnością, cały mój czas-bym jej przeglądowi poświęcił i wybrawszy z niej miejsca ważniejsze, oddał-bym je do druku. Było-by to zajęcie bardzo pożyteczne dla kraju i przyczyniłoby się nie mało do splendoru tego pięknego imienia, które-by przez to, tak jak kraj lub prowincya jaka, przyszło do pisanej historyi.

— Ot! pleciesz, sam nie wiesz co, — rzekł na to Edmund gniewliwie.

— Ale zmiłuj-że się, — zawołał Eligijusz...

— Proszę cię, — przerwał Edmund z goryczą, — przynajmniej o historyi mi nic nie gadaj.

— Ale ta książka, — zaczął znowu Eligiusz.

— No to weź-że ją sobie, ale mnie daj pokój, – rzekł na to Edmund z niecierpliwością i powstawszy z miejsca, wyszedł do drugiego pokoju, lecz idąc, zatrzymał się w progu i dodał: — Tylko mi ją odnieś po przeczytaniu i nie rób żadnych bez mojej wiedzy wypisów.

— Nie, nie, za to ci ręczę, — odpowiedział Eligijusz i zabrawszy księgę, wyniósł się milczkiem z salonu.

Przez resztę tego dnia i wieczoru Edmund dziwnie był smutny i zamyślony. Spotkanie się z Kamilem napełniło go tak ciężkiemi myślami. Miał on żal wielki, głęboki do tego człowieka i czuł to, że przy spotkaniu się z nim postąpił sobie wedle swojego uczucia, — ale czy to uczucie było sprawiedliwe i słuszne, czy było poczciwe i szlachetne, o to zawzięta w nim wytoczyła się walka. Pomimo tej walki wszakże błąkała się po jego głowie jeszcze myśl jedna. Kiedy wszedł do pomieszkania Sieniawskich i obaczył Kamila, dziwne się jakieś w jego sercu odezwało uczucie, i to tak dziwne, że sam nie wiedział, czy był to gniew dawny, z latami zamieniony w nienawiść, czy duma, czy pogarda, czy może zgoła zazdrość jakaś. do której mu się jak gdyby we mgłach przedstawiały powody? — Temi myślami zajmował się Edmund bardzo mozolnie, nie mogąc zasnąć i marząc potem jakieś szczególniejsze obrazy, — ale dnia następnego, już w godzinę

po obudzeniu, z największą łatwością porozwiązywał sobie te wczorajsze zagadki. Znalazł tedy najpierwej, że dnia wczorajszego jeżeli nie niesprawiedliwą, to wcale niepotrzebną wyprawił z Kamilem komedyę i że nasmuciwszy się nad nią już dosyć, powinienby teraz tak tym wypadkiem zakierować, ażeby raczej dawne pozacierać urazy niżeli do nowych nienawiści wynajdywać powody; — a powtóre znalazł i to, że jeżeli na widok Kamila, rozmawiającego tak poufale z Hanią, zrodził się tylko cień zazdrości w jego sercu, to i ten cień jest niedorzecznym i śmiesznym: bo cóż jego obchodzi Hania? Czy szacunek, który miał dla niej, czy nawet pewne przywiązanie się do niej, którego się nie mógł wypierać przed sobą, było jakąkolwiek miłością? czy się starał o rękę Hani? czy zamyślał z nią się ożenić? do czegóż-by to było podobne? On i Hania! cha, cha, cha! jakież to śmieszne! — I śmiał się Edmund sam do siebie i nawet rad był sobie w tej chwili, że mu takie trzeźwe myśli przyszły o jego stosunku do Hani, i myślał dalej w tym samym kierunku, — kiedy się drzwi otworzyły pomału i wsunął się przez nie delikatnie Eligiusz.

— Proszę ciebie marszałku, — rzekł do niego Edmund, a marszałkiem go zawsze nazywał kiedy był w dobrym humorze, — wziąłeś mi wczoraj najlepsze bydlę z obory. Takich książek nie lubię pożyczać...

— Ale odniosłem ci ją już dzisiaj, — rzekł na to Eligijusz, — leży już na tym stoliczku w salonie.

— A! odniósłeś? to bardzo dobrze....

— Ale odniósłem, odniósłem, — mówił na to Eligijusz, — znam wartość takich rzeczy i umiem je szanować. Radził-bym ci nawet, żebyś tej książki tak nie zostawiał w salonie, ażeby zwracała na siebie wszystkich świętych uwagę, masz bibliotekę i tam jest jej miejsce.

— O! — rzekł na to Edmund, — pierwszy raz coś mądrego powiedziałeś marszałku. Ale kiedy umiesz dobre rady dawać, to potraf-że je także wykonać, przynieś tutaj kronikę i schowaj ją do szafy.

Eligijusz, który był zawsze najpokorniejszym sługą Edmunda, wykonał natychmiast jego roskaz, poczem powrócił nazad do jego sypialni i począł z nim zwykłą uniżenie, nudną na pozór, lecz w rzeczy zręcznie-badawczą rozmowę. Eligijusz już wiedział w tej chwili, że Edmund zdybał się wczoraj z Kamilem i nie mógł się nie domyślać, że nie co innego tylko to go w taki gorzki humor wprawiło, ale na tem nie było mu dosyć; chciał on bowiem jeszcze wiedzieć koniecznie, co Edmund dziś myślał o Kamilu i w jakim stosunku do niego zamierzał się odtąd zachować? — Edmund, pomimo całej swojej goryczy w sercu, która zawsze zwykła być matką podejrzliwości, wcale nie domyślał się tego, żeby taki Eligijusz mógł tak ważne mieć względem niego zamiary, i z łatwością się przed nim wygadał. Ten zaś, dowiedziawszy się dokładnie o wszystkiem, o czem wiedzieć zapragnął, nie potrzebował się długo namyślać nad tem, jak dalej ma postępować. Droga ta zresztą, droga mająca na celu ostateczny możliwy ratunek dla zgubionej moralnie i materyalnie Adeli, była już dzisiaj o wiele łatwiejszą dla niego. Wszakże znalazł wczoraj tak ważny dokument w Edmundowej kronice! wszakże jeszcze prócz tego i na innych nie zbywało mu środkach! — Ale Eligiusz był to godny uczeń Machiawellego i wiedział nietylko o tem, jak to wiele przy intrygach oszczędność w środkach popłaca, ale także i o tem, że nawet w sprawach krzywych najlepsza ta droga, która jest najprostsza. W skutku tego wiedział on także, że w tej sprawie najlepszym srodkiem dla niego było-by, ożenić z Hanią Edmunda. Do tego celu zmierzały jego wszystkie dotychczasowe usiłowania a jakkolwiek w tej chwili zdawało mu się, że wczorajsze zdybanie Kamila bardzo oddaliło i myśl i serce Edmunda od Hani, toż to stało się dla niego tylko tem jeszcze ważniejszym powodem, ażeby jak najprędzej ostatecznemi siłami uderzyć.

(D. c. n.)

POWIEŚCIARZE I KRYTYCY.

Szukajcie nowej drogi, formy dajcie nowe!
Wołają na nas młodzi, wołają i starzy.
Nie piszcie tak powieści — bo czcze i jałowe!
Oryginalnych trzeba nam na gwałt pisarzy,
Z innych sfer, z innych światów czerpajcie osnowę,
Może się wam gdzie ścieżka nieubita zdarzy,
Dawny wiek już nas nudzi, obecny zbyt znany,
Porzućcie chłopów, szlachtę, i panie i pany!

Kto dziś nie ma talentu? mistrz zdąsany woła.
I co tu począć z temi, co się co dzień mnożą?
Na co wziętość zdobyta ciężkim trudem czoła,
Gdy dziś do niej każdemu wrota się otworzą?
Widocznie, zbyt jest łatwem to, co każdy zdoła,
I płaską jest ta droga, gdzie i szkapy wożą,
Pójdźmy inną — tą biegną panny i studenci,
I garnki nasze lepią święci i nieświęci.

Czyż warto o Panowie! tyle robić wrzawy
O rzecz, co jest tak prosta, i co zawsze była.
Szacunek ziomków drogi, a w rozgłosie sławy
Jest powab, jest potężna i durząca siła.
Dawniej młodzian, gdy do tej zbierał się wyprawy,
Ciął odę, a panienka sielankę kwiliła,
Gdy czas dał inną formę poetycznej treści,
Dziś każdy, dla imienia, gryzmoli powieści.

Cóż złego, że tak wielu chce swych sił próbować?
Mamyż siebie i drugich spychać na bezdroże?
Znikły ody, nikt bajek nie śmie już rymować,
Tak i nasze powieści przejdą kiedyś może.
Na cóż dziś psuć ochotę i zapał hamować!
Ten młócić będzie słomę, inny zmłóci zboże;
I z kupy tej zebranej czas wywieje plewy,
A ziarno pozostanie na przyszłe zasiewy.

Łatwą zdaje się droga, na którą krzyczycie;
I równo się przed okiem roztacza jak wstęga.
Na każdym kroku, każdy widzi ruch i życie,
Przed każdym jest otwartą społeczności księga.
Stąd tylu, co w niej czyta. Ale czyż myślicie,
Że każdy co się do niej bierze i zaprzęga,
Tak łatwo, jak rozumiał, zgadnie i wyłoży
Ze znaków, które widzi, ten hieroglif boży?

Chcecie formę odmienną nowej dać budowie,
Nudzicie się, jak wyschłe przesytem panięta,
To nowe nie jest w formie, lecz w sercu i w głowie.
Każda forma jest dobra, gdy życiem natchnięta.
Sprzykrzyła się wam szlachta, sprzykrzyli panowie,
Wszakże ludźmi są przecie grafy i książęta.
Obyczaj, stan, to werniks, co obraz powleka,
Pod frakiem i siermięgą malujmy człowieka.

W tem sztuka, to jest zawód pisarza powieści,
Poetą być potrzeba, by dobyć zdrój żywy,
Nie szukać za górami osowiałych treści,
Gdy życie wszędzie swoje rozpościera dziwy.
W jakichkolwiek się ramach obraz taki zmieści,
Zajmie on i uderzy, byle był prawdziwy.
Znać ludzi, kochać ludzi — to jest sekret cały
Zajęcia czytelników i autora chwały.

J. Korzeniowski.

Wyjątek z rękopisu

pod napisem: Powieściarstwo polskie.

Powieści historyczne Niemcewica, Bernatowicza, Wężyka, Gaszyńskiego, Skarbka wpływały zwolna samemi niedostatkami nawet na objaśnienie krytyki. Dopiero co stawiono za wzór Walter-Scotta, a owoż naśladowany Walter-Scott wydawał się mniej dorodny, mniej zajmował, niezadowalniał. Nieodgadniono zaraz przyczyny tego wypadku ale puszczono się torem zwykłym ludzkiego postępu, rzucono się w przeciwieństwo. Zamiast rozważać istotę naśladownictwa, zgłębiając na czem zależy, wynajdować w czym były błędy, krzyczano bij zabij na naśladownictwo. Jakże poprawiają się następni powieściarze? Oto unikając lękliwie naśladownictwa wpadają w suchoty. Odrzucają sentymentalność jako już raz wskazaną. Lecz kochankowie muszą przecież przynajmniej kochać się i oświadczać. Nadto dusza ludzka i serce, myśli i uczucia powinny być także zwierciadłem swojego wieku; żywot psychologiczny powinien być obrabiany historycznie. Jakże to zrobić? Jeżeli zrobić nie można, można przynajmniej uniknąć. Oto niech kochankowie kochają się i oświadczają, niech wrą namiętności, niech spełniają się czyny za kulisami, a ostrożny autor będzie jak Telegraf donosił o tem ciekawemu czytelnikowi. Co więcej, wszystkie miejsca na które brakuje mu stosownego ciała, przykryje jak całunem płachtą lub kwiatami. W ten sposób zamiast historycznych romansów powstawały relacye o romansach, zamiast żywego obrazu, szkielet złożony z części na przemiany ruchawych i martwych. To stanowisko zajmują w piśmiennictwie naszem powieści Franciszka Nowowiejskiego: *Kmita i Bonerówna*, (1834) *Ostatnia wojna Szwedzka* (1841) i Czarnkowskiego: *Władysław* z drugiej połowy XVII. wieku. A i autor *Władysława Hermana* zakrawał już gdzie niegdzie na taką pierwotworność. (T. II. str. 181) Pokazało się nareszcie iż niema sposobu, potrzeba *umieć*; czy naśladować czy nie naśladować, koniecznie *umieć* potrzeba.

Na przechodzie od Walterscotyzmu pomieszanego z sentymentalnością, do gołej chęci nienaśladowania, czyli innemi słowami mówiąc, między Fran. Wężykiem i Fran. Nowowiejskim, stoi Autorka Konstancyi Zasławskiej i Eudoxyi księżny Mazowieckiej. Jest jeszcze sentymentalność w tych powieściach, ale używana oszczędnie. Obrane przedmioty dostarczały okwitłej osnowy. Ale słabe pióro i leniwość wyobrażenia ujęły im niemało życia i wdzięku. Autorka łączy z wypadkami historycznemi obyczajowe dążności i własne drobne idey. W Eudoxyi n. p. przedstawia pognębioną niewinność i uparte uprzedzenie nieopamiętujące się, aż po niewczasie. W prawdzie już sama historyja wyraża tę wynikłość, ale autorka uczyniła ją wypuklejszą, troszcząc się o nią więcej niż o samą historyę. Najgłówniejszą wadą jest brak głębszego historycznego przysposobienia. Autorka czytała Naruszewicza, i dosyć! Tymczasem z historyka tego można się dowiedzieć pewnych zdarzeń, ale nie pojąć ducha pewnych epok. Ztąd pochodzi śmiertelna bladość utworów. Mimo omdlałości wszędzie jawnej, są jednak niektóre rysy zajmujące n. p. Ogłoszenie sądu bożego przez Księcia Mazowieckiego, dla przekonania Eudoxyi o cudzołoztwo, albo wyzwanie Władysława białego nieprzyjacielskich rycerzy do walki pojedyńczej, na dowód, iż nie brak odwagi, tylko inne konieczności skłoniły go do poddania Zołotoryi. Trochę więcej talentu byłoby wiele zrobiło. Tu należy i *Hanna z Grzymałowa*, z czasów Kazimierza W. przez Paulinę z L(auczów) W(ilkońską).

W historycznych powieściach naszych, które oglądaliśmy do tychczas, począwszy od Jana z Tęczyna, obok różnic wynikłych z nabytych i wrodzonych usposobień pisarzy, obok rasy dwoistej, pochodzącej z krzyżowania wzorów francuzkich ze szkockiemi, obok częstego pomieszania barw nieodpowiednich sobie: daje się postrzegać jeszcze jakieś instynktowe zrywanie ku czemuś nieodgadniętemu, jakiś polot ku słońcom nieznanym, jakby kolumbowskie przeczuwanie nowego świata. Było to dościganie sił wewnętrzych, zapowiadające zmiany w literaturze, albo raczej w duchu narodu naszego, bo literatura jest tylko wizerunkiem ducha w różnych jego leciech. Literatura naśladownicza z czasów Stanisława Augusta objawiała dziecińczęsto ducha narodowego, jego bezsilność, była ona wszelako postępem odnośnie do doby dziejowej która ją po-

przedziła. Od Henryka Walezyusza duch polski przygłuszony, skrępowany, leżał odłogiem w zupełnej nieczynności. Dopiero nieszczęścia polityczne zaczęły go wstrząsać i cucić. Ocknął się on w prawdzie z otrętwienia lecz lata które przespał w pieluchach i paskach jezuickich, były stracone. Podżegniony do działania nie mając w sobie siły samorodności, musiał naśladować. Była to nowa niewola ale iż wręcz przeciwna dawniejszej, iż mniej bierna, brano ją za wolność, nawet za swawolę. Środkiem wszelkiego postępu są przeciwieństwa. Po despotycznem panowaniu powag, po ślepej wierze, po niewolniczej uległości, następuje zwykle bunt ducha, ślepa niewiara, krnąbna zuchwałość. Pęta ciemiężców moralnych pryskają albo przed nawałem sił nagromadzonych wewnątrz ducha; tak było w Anglii i we Francyi; albo pod naciskiem zewnętrznych okoliczności, tak było w Polszcze. Duch nasz znękany sztucznem uśpieniem nie miał w sobie takiej potęgi, aby zeroztrzaskać przygniatające go okowy. Skoro więc zewnętrzne wypadki podżegły przytłumione w nim iskry, musiał chwycić się naśladownictwa. Jego zuchwałość, jego niedowiarstwo, jego wolnomyślność i estetyczność wszystko to było przywozowe, naśladowane. Ale naśladownictwo było w ówczas postępowem przeciwieństwem ducha naszego, było pierwszą objawiającą się czynnością po długim letargu. Po takich przeciwieństwach następuje koniecznie zrównoważenie. Otóż syntezya tych dwóch okresów dziejowych jest u nas tak zwana romantyczność. Używam wyrazu tego dla zwyczaju, w braku innego, chociaż wiem iż jako wypadek wcale ubocznych natraceń, nie streszcza istoty mojego pojęcia. Przeto wytłumaczę się jaśniej. Aby zrozumieć znaczenie jakiegokolwiek duchowego ruchu nie dość jest przypatrywać się zjawiskom jego osobno w pewnych pojedyńczych narodach. Trzeba go uważać odnośnie do wspólnego źródła, do całej ludzkości albo przynajmniej do całego europejskiego społeczeństwa, którego dzieje są nam znane dokładniej. Wzrost ducha ma niejakie podobieństwo ze wzrostem drzewa. Najprzód wiotka gałązka błyszcząca swieżością barw i swoboda ruchów jak poezya nabiera tęgości pod wpływem powietrza i słońca, twardnieje w korę chropawą, krępującą, prawie martwą, jak teorya. Ale w tej skamieniałej na pozór powłoce tli iskra nowego ruchu i pędu, więc z każdą wiosną buja znowu w latorośl gibką, tęczową i wonną. Również duch ludzki wyrobiwszy sobie raz stałe formy wyzwala się z nich w coraz przestrzenniejsze, w miarę przybywających sił i swojej rzałości. Ta jego czynność przybiera w różnych sferach życia, a nawet według różnicy wieku różne nazwiska. Chrześcijanizm był pierwszem znanem nam wiosennem przeobrażeniem Europy pogańskiej z owych czasów mało znanej. Zaledwie podrósł, stężał w samowładztwa. Powagi i nieomylności nadały mu granitową twardość. Hierarchia, stałe prawidła i obrządki oblokły go jak w korę. Stał się silny, niewzruszony, twardy jak posąg rzeźbiarski. Aliści płodni zaród jego wytryskał przy każdej sposobności z tych objęć kamiennych, które ochraniały mdły żywot dziecięcia, ale młodzieńcowi były uciskiem. (D. c. n.)

Ustęp z Pamiętników Ułana.

Z części drugiej.

(Dokończenie.)

Słońce skłaniało się ku zachodowi gdy opamiętani wreszcie jakoś, porządniej już cofając się, stanęliśmy znowu na tem samem miejscu, z kąd my z rana wyszli, to jest pod *Malowanką*. Ale nie bawiliśmy tam tylko tyle, ile było potrzeba na wypoczynek i posilenie się po całodziennym poście i ciężkiej pracy, oraz na zwinięcie obozu, i porządne pomieszczenie nas rannych, których pod mocną zasłoną wysłano na przód, drogą ku Kownu, korpus zaś niebawiąc ruszył także za nami. Ale Sakin w też tropy za nami, zrazu zdala tylko obserwując a później, jak się to pokaże, co raz natarczywiej posuwać się zaczął.

Dni kilka idąc spokojnie całkiem, a po drodze zbierając rozrzucone oddziały przyszliśmy do Kowna. Starożytne to miasto, wznoszące się jedną stroną na stromej górze, z drugiej zaś oblane malowniczym Niemnem. Środkiem przerzyna się rzeka Wilia, oddzielająca miasto chrześcijańskie od żydowskiej *słobody*. Na jej brzegu stał jeszcze wtedy w całości posąg starego Perkuna, z utraconą tylko ręką, tą właśnie, w której niegdy pioruny dzierżył, ale stopnie posągu od dawnych ofiar wyraźne slady okopcenia jeszcze zachowały. W Kownie staliśmy dwa dni blisko, za nim cały korpus, który tu znowu się całkiem zebrał i znowu połączył, licząc w to jenerała Debińskiego i Szymanowskiego, nie został pontonami przeprawiony na drugi brzeg rzeki. Ciężko atoli rannych pod zasłoną dość słabej załogi zostawiono tutaj, a korpus poszedł dalej ku Żmudzi, tym porządkiem, że Szymanowski formował przednią straż, Giełgud korpus, a Chłapowski ariergardę. Ale żołnierz wtedy już począł na duchu upadać, niepokoić się i głucho o zdradzie szeptać; całkiem jednak nie tracili jeszcze nadziei, bo ich i tu łudzić zaczęto obietnicami *obcej* niebawem pomocy!

Dnia jednego śród marszu dano nam znać, że w pobliskiej wsi napadł oddział kozacki dwór obywatela i rabuje, a że się popili, więc nie wielką siłą naszych możnaby ich zebrać z łatwością. Wysłano więc pluton naszego pułku, pod komendą porucznika Zabiełły, a za nim dla wszelkiej pewności i oddział strzelców celnych *Kuszla* czy *Puszeta*. Ale nasi na to się nieoglądając, kopnęli się zaraz z miejsca i wkrótce dopadli do dworu. Na podwórzu stało do 30 koni poprzywiązywanych koło płotu, kozacy pili, plądrowali w środku, ale skoro ujrzeli naszych, wnet powitali ich z okien rzęsistym ogniem z janczarek tak, że

zaraz kilku spadło, a inni poczęli się mieszać. Co widząc dzielny Zabiełło, acz postrzelony już w rękę, krzyknął »z *koni!*« i z okrzykiem hurra! wali szturmem do środka. Wtedy pijane a więc i zuchwałe kozactwo, a byli to Dońcy, wypadają z szablami w ręku, i nuż na naszych z góry, którzy tył już zaczęli podawać, odbiegłszy komendanta swego w ręku rozjuszonej hordy. Zabiełło słabo już tylko mogąc się bronić, byłby niezawodnie poległ, gdyby naraz stary brodaty oficer kozacki niebył go sobą zasłonił i tym sposobem ocalił mu życie. Gdy się to dzieje, nadciągają cichaczem strzelcy i z nienacka z poza płotów jak sypną gradem kul na rozsypanych po podwórzu kozaków, jak się wtedy i nasi odwrócą, tak z owych 30 położyli większą połowę na placu trupem, a resztę ułani po swojemu zaczęli obrabiać lancami. Między temi znalazł się i ów stary oficer doński już prawie pod ręką jednego z naszych. Co ujrzawszy Zabiełło, krzyknął, że to jego zbawca i kazał, acz mocno już rannego wolno puścić. Zapłakał na to rzewnie poczciwy Doniec, pochwycił rękę Zabiełły, przycisnął ją do ust, i przysiągł, że odtąd chce zostać jego najwierniejszym sługą, a że los wojny zrobił go jeńcem, więc żeby się niejako swemu zbawcy wywdzięczyć, prosił Zabiełły aby od niego przyjął na pamiątkę najdroższy jaki posiada skarb, konia. A był to prawdziwy Czerkies, nie pokaźny, mały, kary, ale nie pospolitej cnoty i wytrwałości biegun. Na nim on jak twierdził całą turecką kampanią odbył, a chociaż go kochał jak dziecko, wszelako temu co mu życie ocalił, bez żalu oddaje. Zabiełło przyjął z wdzięcznością ofiarę szlachetnego nieprzyjaciela, zapewnił oraz o swoim dla niego szacunku i za bezpieczeństwo osoby zaręczył. Niebawem rozkaz dzienny od naczelnego dowódzcy oznajmił całemu korpusowi ten piękny rycerski czyn tak kozackiego oficera jako też i porucznika Zabiełły, który nadto za waleczność ozdobiony złotym wojskowym krzyżem został. A gdy nie długo jakoś potem wypadł nam marsz przez obszerne majętności rodziców Zabiełły, gdzie równie oficerów jak i wojsko całe hojnie u siebie przyjmowali, na usilne prożby, jenerał Giełgud zostawił im owego Dońca, któremu zawdzięczając ocalenie syna, do śmierci wygody i spokojny chleb zapewnili.

Rozmaitość.

O balu Namiestnikowskim. (Dokończenie.)

W jednej chwili — było to trzy kwandranse na 9tą— zwróciły się oblicze wszystkich ku otwartym podwojom wielkiej sali. Ich Excell. JWW. Namiestnikostwo wprowadzili Dostojnego Arcyksięcia wchodzącego w towarzystwie szambelana swego. Jak gdyby iskrą elektryczną rozjaśnione oczy wszystkich posłały Jego Cesarzewiczowskiej Mości, i odebrały odeń powitanie. Arcyksiążę pomówiwszy łaskawie z wielu osobami, raczył ku pokrzepieniu przyjąć herbatę wespół z Jej Excell. Namiestnikową i JWW. Zaleską, b. Gubernatową tych królestw, Gorajską Strażnikową kor., i preezsową Strojnowską. Poczem za danem hasłem zabrzmiała huczna muzyka. Najj. Gość zagaił z Jej Excell. JW. Gospodynią domu bal walcem, w którym wirowały wartkie niezliczone pary. Następnie z programu szły po sobie używane tańce. Jego Ces. Mość zaszczycił udziałem swoim w kadrylu JW. Namiestnikową, w walcu JW. Zofię hrabiankę Lewicką, w Mazurze JW. Maryę hrabiankę Karnicką, znowu w walcu JW. bar. Hornstein, znowu w kadrylu JW. Włodzimierzową hr. Russocką, w kadrylu potrzecie W. Malwinę Korytowską, i znowu w mazurze JW. Wandę hrabiankę Borkowską. Rozochocone towarzystwo, szczycąc się pamiętnym zaszczytem iż na czele pląsających gron widziano zawsze prawie Najj. Arcyksięcia, nie czuło nawet potrzeby wypoczynku; owszem w koło kwitnących młodością biesiadników porywała raźna ochota niejednego z dawniejszych czasów zapaśnika: składali oni i teraz należną wesołości ofiarę w zwinnych tańcach, z których niegdyś jako koryfeje po najpierwszych słynęli salonach, i za prawdę i dzisiaj nawet nie ustąpili nikomu młodszemu w mistrzowskich zapasach. Około w pół do 2ej godz. Jego Exc. Namiestnik użył praw Gospodarza, gdy czyniąc przerwę w tańcach prosił gości do kolacyi. Najj. Arcyksiążę przyjął miejsce przy stole, do którego wezwano Ich Excell. JWW. Namiestnikowstwa, hrabinę Lewicką, Edwardową hr. Duninowę Borkowską, Michałową hr. Baworowską i W. Korytowską; tudzież JWW. jenerała hr. Feigel,— Kajetana hr. Karnickiego i Józefa Gorajskiego. Po kolacyi znowu zabawa rozwinęła się w najpiękniejsze. Najj. Arcyksiążę raczył uczestniczyć jeszcze w kadrylu z W. Wojczyńską i w kotylionie z JW. Sewerynową hr. Duninową Borkowską. Dzień dopiero biały położył kres wdzięcznej ochocie, gdy już i jego Cesarzew. Mość dobrze po godz. 5. pożegnał JWW. Gospodarstwa i niezmordowane w zabawie towarzystwo.

Jeżeli zawsze trudno było z pośród wykwintnych toalet damskich dać niektórym pierwszeństwo, tedy zwiększona ta trudność dnia dzisiejszego, gdy wszystkie stroje były prawdziwie bardzo pięknemi. Nie mogąc wszystkich wymienić, poszczególniamy przynajmniej niektóre: —Najozdobniejszemi były: 1. Suknia Jej Exc. JW. hr. Gołuchowskiej biała en tulle d'illusion, o czterech tunikach, złotemi muszkami narzucona, z szlarkami zwanemi ruches, z bertą bretelles białą ze złotem. Naszyjnik brylantowy. Na głowie girlanda cache-peigne z piór białych winogronami złotemi przeplatanych. 2. Suknia JW. Edwardowej hr. Duninowej Borkowskiej biała z materyi pou-de-soie, o trzech falbanach złotem i pelą kolorową przerabianych. Na głowie girlanda z liści zielonych. 3. Suknia JW. Włodzimierzowej hr. Russockiej żółta z mory gockiej w deseń, ozdobna koronkami z bertą, bretelles zwaną, spiętą kwiatami i brylantami.— Na głowie girlanda z bratków ze złotem, związana bukietem brylantowym. 4. Suknia JW. Sewerynowej hr. Duninowej Borkowskiej niebieska krepowa o trzech falbanach w złote desenie. Na głowie girlanda z białych kwiatów z wmieszanem złotem. 5. Suknia Wnej Heleny Turkułłówny biała gazowa z falbanami w desenie pąsowe. Na głowie cache-peigne z róż pąsowych. 6. Suknia JW. bar. Hornsteinowej różowa tulle d'illusion z tunikami, słomką haftowana, spięta bukietami także słomkowemi. Na głowie cache-peigne z kwiatów różowych. Do najpiękniejszych możemy śmiało także policzyć suknie i w ogólności cały strój JWW. Michałowej hr. Baworowskiej, Maryi hr. Karnickiej, Zofii hr. Fredrowej i WW. z bar. Ederów Nikorowiczowej i Malwiny Korytowskiej. (Gaz. lwow.)

* Cieszyliśmy się wszyscy powstającem i utrzymującem się w Cieszynie pismem „Gwiazdką Cieszyńską,“ wydawaną dla ludu szlązkiego. I pisemko to trzymało się wiernie powołania swego, pisało dla ludu rzeczy przystępne. Wielu życzliwych miało to pismo u nas, bo każdy rad wsparł prenumeratą tak chwalebny zamiar odżywienia języka i uczucia polskiego między ludem, który już przed

kilku set lat politycznie odpadł był od ojczystego spoju. Otóż smutkiem nas napełniła zmiana zupełna, zdziałana tego roku w redakcyi tego pisma. Porzuciła redakcya cel pierwotny i robi z pisma swego pismo literackie zupełnie nie przypadające do potrzeb szlązkiego ludu, pismo, które się stało polem pierwszego popisu dla zdolności pisarskich młodzieży krakowskiej. Na wszystko cię prosimy szanowny redaktorze, wróć do dawnego trybu, do dawnego pocznij zmierzać celu, a szczerze nasz kraj wesprze Twoje usiłowania. Gwiazda Cieszyńska zaś tak jak w tym roku jest prowadzona ani pożytku nikomu nie przyniesie, ani podobno długo utrzymać się zdoła. Młodzież krakowska gdy sił dostatkiem zbierze, zdoła sobie sama stworzyć pismo miejscowe, a zresztą i nie wielka by szkoda była, gdyby takiego pisma nie miała, bo naszem zdaniem młodzież rzucająca się do dziennikarstwa mylną puszcza się drogą; pisma zaś dla szlązkiego ludu potrzeba jest niezaprzeczona i niczem innem zastąpić go nie można.

* Jego Cesarzewiczowska Mość Arcyksiążę Karol Ludwik wyjechał wczoraj o godzinie szóstej zrana do Wiednia. Pierwszy nocleg odbędzie w Przemyślu, drugi w Górze Ropczyckiej a trzeci w Krakowie.

* Czysty dochód z balu danego w ostatnią niedzielę na strzelnicy na korzyść funduszu pożyczkowego dla rzemieślników, wynosi 730 złr. m. k.

Przyjechali od dnia 21. do 23. Lutego do Lwowa.

PP. Karasiński Antoni, z Brzeżan. Kieszkowski Józef, z Hrusiatycz. Bal Franciszek, z Tuligłów. Karnicki Feliks, hr. z Roguźna. Nowosielski Ludwik, ze Zbory. Żurakowski August, ze Żółkwi. Zawadzki Karol, z Kruszelnicy. Gołuchowski Artur, hr. z Wiednia.

PP. Podlewski Aleksander, z Dołhego. Kozicki Aleksander, z Bilczego. Tretter Hilary, z Dźwiniacza. Terlecki Wiktor, z Hoszowa. Zamojski Adam, hr. z Obładowa. Stecki Adolf, ze Środopola. Ożarowski Konstanty, hr. ze Strzemilcza. Komarnicki Bolesław, z Jackowiec. Link Franciszek, z Komarna. Czerkawski Ludwik, z Mereszczowa.

Wyjechali dnia 21. do 23. Lutego ze Lwowa:

PP. Żarski Kazimierz, do Kulawy. Głogowski Artur, do Bojańca. Rychalski Feliks, do Derewlan. Kubée Ludwik, do Żółkwi. Truskolawski Seweryn, do Gródka. Wiśniewski Ludwik, do Putiatycz. Brückmann Henryk, do Mościsk. Serwatowski Wojciech, do Tarnopola. Olszewski Tyburcy, do Bazaru. Wybranowski Roman, do Dźwinogrodu. Michalewski Antoni, do Niedzielisk. Dąbrowski Marian, do Brzeżan.

PP. Biliński Feliks, do Olszanki. Strzelcki Eugeniusz, do Wyrowa. Drohojowski Józef, hr. do Balic. Cicharzewski Kazimierz, do Wańkowic. Ochocki Stefan, Tomasz i Kalikst, do Białobożnicy. Strzelecki Bronisław, do Płuhowa. Swieżawski Aleksander, do Zazula. Poten Fryderyk, do Łahodowa.

Lwów 23. Lutego. Na dzisiejszym targu płacono korzec pszenicy ozimej po 35 złr. — kr. do 37 złr. 30 kr. — Żyta po 26 złr. — kr. do 32 złr. — kr. Jeczmienia po 23 złr. 30 kr. do 24 złr. — kr. Owsa po 18 złr. 30 kr. do 20 złr. — kr. Grochu po 40 złr. — kr. do — złr. — kr. Hreczki po 23 złr. 30 kr. do 24 złr. — kr. — Ziemniaków po — złr. — do — złr. — kr. Sąg drzewa bukowego 35 złr. 50 kr. do 50 złr. 38 kr. Sosnowego po 31 złr. 10 kr. do — złr. w.w. Cetnar siana 4 złr. 30 kr. do 5 złr. — kr. Centnar słomy 2 złr. 30 kr. do 3 złr. 20 kr. w.w. Garniec 30 stopniowej okowity bez opłaty 4 Złr. 10 kr. do 4 złr. 25 kr. w. w.

Kurs telegrafowany z Wiednia 23. b. m. o g. 2. po połud

Augsburg za 100 złr. .	$129^{1}/_{4}$	Pożyczka 5% $81^{13}/_{16}$ $4^{1}/_{2}$	$71^{3}/_{16}$
Hamburg za 100 tal. banco	$91^{1}/_{4}$	Akcye banku	998
Londyn za 1 funt szterl.,	12 31	Kolej północna	1865
Medyolan za 300 lirów	—	Obl. ind.	$76^{1}/_{2}$
Paryż za 300 franków .	$150^{1}/_{2}$	Nowa pożyczka z loteryą	$107^{1}/_{2}$
Agio duk. ces.	—	Pożyczka narodowa . .	$85^{3}/_{8}$

Wczorajszy **Kurs Lwowski** Gotówką towarem.

Dukat holenderski	złr.	5	kr.	57	złr.	6	kr.	—
Dukat cesarski	«	6	»	2	»	6	«	5
Półimperyał zł. rosyjski	«	10	«	22	»	10	«	26
Rubel srebrny rosyjski	»	2	«	1	«	2	»	2
Talar pruski	»	1	«	57	»	1	«	58
Polski kurant i pięciozłotówka . . .	»	1	«	26	»	1	«	27
Galicyjskie listy zastawne za 100 zł. bez kuponu	»	95	«	20	»	96	«	—
Obligacye indemnizacyjne z kuponami.	»	76	»	45	»	77	»	—
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne bez kuponu		75	«	15	..	75	,,	40

Doniesienia.

Do dzisiejszego Numeru dołączony jest dodatek.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyą: **H. W. Kallenbach.** Z drukarni **E. Winiarza.**